

Muzułmanka. Siła obrazu i groźba litości

4 lipca 2009

Jaki obraz muzułmanki – czy w ogóle mieszkanki regionu nazywanego Bliskim Wschodem – mamy w Europie i w Stanach Zjednoczonych? Nasz świat wypełniają obrazy skonstruowane z dość ograniczonego zestawu tropów i motywów. Oto uciskana muzułmanka. Oto muzułmanka o zasłoniętej twarzy. Oto muzułmanka pozbawiona swobód, którymi my możemy się cieszyć. Oto kobieta pozostająca pod władzą religii. Oto kobieta pozostająca pod władzą męczyzny.

Wprawdzie taki wizerunek muzułmanki ma na Zachodzie długą tradycję, ale szczególnie widoczny i natarczywy stał się po 11 września 2001 r. W Stanach Zjednoczonych wiele kobiet organizowało się wokół sprawy Afganek uciskanych przez talibów – kobiety pokazywane w mediach zmuszane były do okrywania się od stóp do głów burką, nie mogły uczęszczać do szkół ani malować paznokci. Administracja Bushowska wykorzystała sytuację muzułmanek jako element moralnego uzasadnienia inwazji na Afganistan [1]. Sięgnięto po wizerunek uciskanej kobiety o zasłoniętej twarzy, aby wzbudzić poparcie dla interwencji zbrojnej. Amerykańskie działania w Afganistanie i Iraku nie tylko przyniosły tamtejszym kobietom niewysłowione cierpienia i przemoc, lecz także – jak sądzę – propagandowe wykorzystywanie figury muzułmanki wyrządza ogromną szkodę na Zachodzie, gdzie nie pozwala zauważyć złożoności i różnorodności stylów życia kobiet islamu jako istot ludzkich.

Jak pokazał Edward Said w sławnej książce Orientalizm [2], która stanowi krytyczne studium stosunków pomiędzy zachodnimi badaniami nad Bliskim Wschodem a światem muzułmańskim oraz projektów opanowania bądź kolonizacji tego regionu, jednym z wyróżników literackich i akademickich przedstawień muzułmańskiego „Wschodu” jest to, że prace późniejsze zyskują

autorytet dzięki cytowaniu wcześniejszych. W ten sposób tworzy się nieskończony łańcuch odniesień, zupełnie nieadekwatny do dzisiejszej rzeczywistości muzułmańskiego Wschodu. Ja sama od lat kolekcjonuję obrazy, które jasno pokazują taki charakter wizerunku „muzułmanki”. Ikonami wręcz stały się te spośród nich, które nazywam „studiami biało-czarnymi”. Można do nich zaliczyć francuskie pocztówki kolonialne, które analizuje Malek Alloula [3], przedstawiające algierskie kobiety spowite w upiorną biel. Zdaniem Allouli, ten typ fotografii miał – przynajmniej w sensie symbolicznym – uprzystępnąć algierskie kobiety francuskim żołnierzom, turystom i w ogóle Francuzom. W późnych latach 90. na okładki amerykańskich czasopism, nawet tych ambitniejszych, takich jak New York Times Magazine czy Chronicle of Higher Education, trafiają podobne zdjęcia przedstawiające kobiety o zasłoniętych twarzach ubrane w skromne, jasne bądź białe suknie. To mieszkanki Jordanii czy Egiptu, których życie i sytuacja różnią się radykalnie nie tylko od życia i sytuacji kobiet w kolonialnej Algierii, lecz także innych kobiet w ich własnych krajach. W książce Allouli można znaleźć także pocztówkowe wizerunki kobiet odzianych w dramatyczną czerń odsłaniającą jedynie oczy. I znów, od lat 90. do dzisiaj, niemal identyczne zdjęcia można zobaczyć na okładkach New York Times Magazine a nawet KLM Magazine, pomimo że artykuły, których te zdjęcia są ilustracjami, poświęcone są innym krajom: Arabii Saudyjskiej, Jordanii czy Jemenowi. Uderzająca zbieżność.

Cóż ma tu nas niepokoić? Moja kolekcja wprawia mnie w zakłopotanie, bo 25 lat pracy badawczej na Bliskim Wschodzie, a szczególnie w Egipcie, nauczyło mnie, że wizerunki te w żaden sposób nie oddają różnorodności stylów kobiecego stroju ani – tym bardziej – nie dają wyobrażenia o sensie tych różnic. W swoich albumach rodzinnych mam zdjęcia palestyńskiej babki i ciotki w jednym ze wspomnianych krajów – Jordanii. Ciotka jest ubrana w bluzkę i spodnie i nie zasłania długich włosów. Nawet babka nosi tylko prosty biały szal luźno upięty na włosach. Jest tam też stare zdjęcie mojej babki, ciotki i

dwóch wujów zrobione gdzieś w latach 50. – mężczyźni są w garniturach, a starannie uczesane kobiety w gustownych sukienkach.

Nawet jeśli przyjrzeć się najświeższym wiadomościom z tych krajów, np. z Jordanii, można natknąć się na zdjęcia żeńskiej reprezentacji koszykarskiej w szortach bądź królowej jedzącej obiad w kosmopolitycznym – europejskim i jordańskim – gronie kobiecym, w którym stroje pań się nie różnią. Dlaczego takie zdjęcia nie trafiają na okładki New York Times Magazine?

Może również dziwić, że wizerunki kobiet o zasłoniętych twarzach symbolizują kraje, którym poświęcone są artykuły. Tematem żadnego z tekstów zapowiadanych np. na okładkach New York Times Magazine nie były muzułmanki ani nawet Jordanki czy Egipcjanki. To tak, jak gdyby gazety i czasopisma w Syrii czy Malezji na każdej okładce zapowiadającej artykuł poświęcony Stanom Zjednoczonym czy jakiemuś krajowi europejskiemu umieszczały kobiety w bikini lub Madonnę.

BURKA CZY KOSTIUM OD CHANEL?

Ten wszechobecny glajchszachtujący wizerunek kobiety z zasłoniętą twarzą rodzi wiele problemów. Po pierwsze, utrudnia takie myślenie o świecie muzułmańskim, z którego wyłączona byłaby kwestia kobieca, tworząca na pozór nieprzekraczalną przepaść pomiędzy „nami” i „nimi”, wynikającą z traktowania kobiet czy ich pozycji. Tym samym uniemożliwia nam myślenie o powiązaniach pomiędzy różnymi częściami świata i wspiera koncepcję podziału cywilizacyjnego. Po drugie, utrudnia przyznanie, że kobiety w świecie muzułmańskim czy na terenie Bliskiego Wschodu prowadzą rozmaite style życia – w zależności od czasu i miejsca, przynależności klasowej czy zwyczajów regionalnych. Po trzecie, utrudnia nam nawet samo uznanie, że zasłanianie twarzy to złożona praktyka.

Zatrzymajmy się na chwilę nad trzecim punktem. Jest rzeczą powszechnie znaną, że najbardziej widowym znakiem ucisku

kobiet przez talibów-terrorystów był obowiązek noszenia burki. Czasem liberałowie są zaskoczeni, że Afganistan od talibów uwolniono, a kobiety zrzucić burek nie zamierzają. Ktoś, kto tak jak ja pracował w regionach muzułmańskich, może zapytać: skąd to zaskoczenie? Czyżbyśmy oczekiwali, że Afganki „wolne” od talibów „na powrót” włożą niebieskie džinsy i krótkie topy bądź odkurzą kostiumy od Chanel?

Przypomnijmy podstawowe fakty o zasłanianiu twarzy. Po pierwsze, burka w Afganistanie nie stanowiła wynalazku talibów. Była to lokalna forma zasłony, którą Pasztunki w jednym z regionów zakładały, wychodząc z domu. Pasztunowie są jedną z wielu grup etnicznych zamieszkujących Afganistan, a burka to jedna z wielu form zasłaniania twarzy na subkontynencie i w Azji Południowo-Zachodniej, która symbolizowała kobiecą skromność i godność. Burka, podobnie jak inne rodzaje zasłony w rozmaitych miejscach, oznaczała symboliczne oddzielenie sfer męskiej i kobiecej, kojarzyła kobiety z domem i rodziną, a nie z przestrzenią publiczną, w której spotyka się obcych.

PRZENOŚNE ODOSOBNIENIE

Dwadzieścia kilka lat temu antropolożka Hanna Papanek pracująca w Pakistanie określiła burkę jako portable seclusion (przenośne odosobnienie) [4]. Zauważyła, że burkę uważa się za wynalazek zwiększający swobodę kobiet, ponieważ umożliwia im przekroczenie podziału między sferą męską i kobiecą, a zarazem pozwala sprostać podstawowym zasadom moralnym wymagającym oddzielania i ochrony kobiet przed mężczyznami niebędącymi członkami rodziny. Odkąd natknęłam się na termin Papanek, nie myślę o burkach inaczej, jak tylko o „ruchomych domach”. Wszędzie zasłona oznacza przynależność do konkretnej społeczności i uczestnictwo w takim moralnym sposobie życia, w jakim rodzina stanowi nadrzędny element organizacji wspólnoty, a dom kojarzy się ze świętością kobiet.

Oczywiste pytanie w tym kontekście brzmi następująco: dlaczego

kobiety miałyby nagle stać się nieskromne? Dlaczego miałyby nagle odrzucić oznaki godności – burki czy inne formy zasłony – które, sygnalizując w sposób symboliczny, że kobieta ciągle znajduje się w nietykalnej przestrzeni swego domu, chronią ją przed obcymi mężczyznami w przestrzeni publicznej? Zwłaszcza, że mowa o tak przyjętych strojach, iż większość kobiet nad ich znaczeniem zbytnio się nie zastanawia?

Sięgnijmy po pewną – choć niedoskonałą – analogię: dlaczego zaskakują nas Afganki, które nie chcą rozstać się z burką, podczas gdy sami nie poszlibyśmy w szortach do opery? Ze względu na przekonania religijne czy standardy wspólnotowe niektóre tradycje – muzułmańska, żydowska i do niedawna katolicka – wymagają, by kobiety zasłaniały włosy. Ludzie ubierają się w sposób przyjęty w społeczności, w której żyją, przestrzegają obowiązujących standardów, szanują przekonania religijne i ideały moralne – chyba że gwałcą je z premedytacją bądź nie mogą pozwolić sobie na odpowiedni strój. Jeżeli nam się wydaje że Amerykanki, nawet niereligijne, swobodnie wybierają swoje ubiory, to przypomnijmy tylko wyrażenie „tyrania mody”.

W Afganistanie pod rządami talibów pewien regionalny styl zasłaniania twarzy – typowy dla jednej tylko, szanowanej, acz nieelitarnej klasy – narzucono wszystkim jako stosowny „religijnie”. Istniało však wiele tradycyjnych, ludowych, charakterystycznych dla różnych klas i grup rodzajów stosownego stroju kobiecego, a w czasach nowszych – sposobów zaznaczania ubiorem pobożności. Chociaż nie jestem specjalistką w kwestiach dotyczących Afganistanu, jestem przekonana, że większość kobiet, które żyły w tym kraju pod rządami talibów, to osoby wywodzące się ze środowisk wiejskich, słabo wykształcone i pochodzące z rodzin nienależących do elit. Tylko tacy ludzie nie byli w stanie wyemigrować, aby uniknąć gwałtu i przemocy, które naznaczyły najnowszą historię Afganistanu. Większość z tych kobiet, uwolniona od przymusowego wkładania burek, sięgnęłaby po jakiś

inny rodzaj zasłony, podobnie jak czynią to wszystkie kobiety żyjące w okolicy, które nie doświadczyły rządów talibów – mieszkanki wsi na północy Indii (gdzie kobiety zakrywają głowy i zasłaniają twarze przed powinowatymi) bądź muzułmanki w Pakistanie. Niektóre z nich noszą cienkie szale, a inne – nowe rodzaje skromnych strojów islamskich.

Podkreślmy kluczowy argument w kwestii zasłaniania twarzy. Nie tylko istnieje wiele rodzajów zasłony, którym w rozmaitych społecznościach nadaje się różnorodne znaczenia, lecz także samej praktyki zasłaniania twarzy nie należy mylić – ani tym bardziej utożsamiać – z brakiem podmiotowości. Jak wykazałam w *Veiled Sentiments* – rozprawie etnograficznej poświęconej społeczności Beduinów w Egipcie, badanej w latach 70. i 80. – kobieta, która w obecności starszych szanowanych mężczyzn zasłania twarz czarną chustą, czyni to dobrowolnie, aby dać wyraz swojej moralności i poczuciu godności. Zasłanianie twarzy w określonych sytuacjach to sposób okazania poczucia własnej wartości i pozycji społecznej. Kobiety same decydują, przed kim zasłonić twarz. Nie zasłaniają jej przed młodymi mężczyznami, przed obcymi ani nawet przed Egipcjanami niebędącymi Beduinami – czyli przed tymi, których nie darzą specjalnym szacunkiem ani, jak w dwóch ostatnich przypadkach, nie uważają za członków swojej wspólnoty moralnej.

Sięgnijmy po inny przykład: skromny strój islamski nowego typu, który pod koniec lat 70. założyło wiele wykształconych muzułmanek, to oznaka zarówno pobożności i pewnego miejskiego wyrafinowania – nowoczesności. Na Zachodzie ignoruje się fakt, że wiele kobiet, które przyjęły nowy rodzaj zasłony, to studentki – szczególnie kierunków medycznych i politechnicznych. Pamiętam dziewczynę z wiejskiej, lecz elitarnej rodziny beduińskiej, z którą mieszkałam w latach 80. Dziewczyna ta, zdobywszy wyższe wykształcenie, wręcz desperacko chciała nosić nową formę zasłony. Pragnęła poślubić wykształconego mężczyznę, aby dawać wyraz swojej wiedzy i hołdowaniu nowoczesnym wartościom. Była zachwycona, gdy ojciec

zaaranżował małżeństwo z inżynierem, które umożliwiło jej przeprowadzkę do prowincjonalnego miasta Marsa Matruh. Gdy spotkałam ją następnym razem, miała na sobie nową formę hidżabu zamiast tradycyjnej chusty, typowej dla mężatek w społeczności beduińskiej.

Antropolożka Saba Mahmood w pracy dotyczącej ruchu kobiecego rozwijającego się w Egipcie wokół meczetów – gdzie od lat 70. kobiety poznawały swoją religię, uczęszczały na wykłady w meczetach (często prowadzone przez kobiety), aby pokazać, że tam też jest ich miejsce – wykazała, że dla wielu z nich nowy typ ubioru był środkiem kultywowania cnoty w wymiarze cielesnym [5]. Mówiły o tym jako o wyborze wynikającym z pragnienia – a w zasadzie walki – by zbliżyć się do Boga.

Dalej omówię książkę „Mahmood Politics of Piety”, aby pełniej pokazać, jak rozmaicie można postrzegać wolność i przymus. Tu jednak tylko zaznaczę, że autorka odrzuca funkcjonalistyczne wyjaśnienia przemiany polegającej na tym, że w latach 80. kobiety w całym świecie muzułmańskim przyjęły nowy skromny strój islamski – zasłoniły włosy i włożyły długie suknie – podczas gdy od lat 30. wstępowały do organizacji feministycznych i nosiły stroje zachodnie. Istnieją bowiem takie funkcjonalistyczne wyjaśnienia: miałyby to być wyraz protestu przeciwko Zachodowi oraz poszukiwania autentycznej kultury, próba cofnięcia się w czasie i ucieczki przed wdzierającą się nowoczesnością lub sposób na to, aby kobieta, nie będąc niepokojona przez mężczyzn, mogła spokojnie wkroczyć w przestrzeń publiczną – podjąć pracę w urzędzie czy poruszać się środkami komunikacji miejskiej. Mahmood uważa natomiast, że należy przyjrzeć się stanowisku samych kobiet – te zaś twierdziły, że robią to, aby zbliżyć się do Boga i być dobrymi muzułmankami. A środkiem do tego jest zasłanianie twarzy i poznawanie religii – by wiedzieć, jak dobrze się modlić i dobrze żyć.

Ten bardzo krótki rzut oka na kilka spośród wielu sensów, które można nadać muzułmańskiej zasłonie, ukazuje dwie

kwestie. Po pierwsze, trzeba się przeciwstawić sprowadzaniu zasłony do podstawowej oznaki zniewolenia kobiety. Czymże jest bowiem wolność, skoro, jak wiadomo, ludzie to istoty społeczne, zawsze wychowane w jakimś kontekście społecznym i historycznym, zawsze będące członkami konkretnych społeczności, które kształtują ich pragnienia i sposób rozumienia świata? Czyż, potępiając burkę jako wyraz średniowiecznego i patriarchalnego przymusu, nie dopuszczamy się brutalnego pogwałcenia prawa kobiet do świadomego wyboru tego, co robią? Po drugie, nie można sprowadzać wielości sytuacji, w których żyją muzułmanki, i różnorodności ich postaw do jednej sztuki odzieży. Chyba nadszedł już czas, by Zachód wyleczył się ze swojej biał-czarnej obsesji na punkcie zasłony i skupił na rzeczywiście poważnych kwestiach, którymi feministki i wszyscy inni interesujący się losem kobiet naprawdę powinni się zająć.

STRZEŻ SIĘ LITOŚCI!

Wykazałam, że siła wizerunków kobiet o zasłoniętych twarzach polega na tym, iż utrudnia zrozumienie złożoności stylów życia muzułmanek czy w ogóle mieszkanek Bliskiego Wschodu. Drugą część tego eseju zatytułowałam „Strzeż się litości!”. Cóż litość ma tu do rzeczy? Jedną z najbardziej niebezpiecznych funkcji tych wizerunków jest to, że rodzą wyobrażenie, jakoby kobiety te czekały na wybawienie – które mamy przynieść im my, bądź nasze rządy.

Po raz pierwszy pomyślałam w ten sposób, gdy wiele lat temu natknęłam się na sprawozdanie z prezbiteriańskiej kobiecej konferencji misyjnej zorganizowanej w Kairze w 1906 r. Był to zbiór tekstów poświęconych trudnemu położeniu mahometanki (jak ją wówczas nazywano) w krajach od Egiptu po Indonezję. Szczegółowo opisywano jej małżeństwo bez miłości, ignorancję, podporządkowanie regułom poligamii, odosobnienie, a także zasłonę jako symboliczny dowód jej niskiego statusu. We wprowadzeniu do tej książki [6] redaktorka Annie Van Sommer, wypowiadająca się w imieniu swoich koleżanek-misjonarek (i,

rzecz jasna, apelując o wsparcie finansowe dla ich dobrych uczynków), wyjaśnia: „Ta książka, w której opowiada się smutną i powtarzającą się historię zła i ucisku, to oskarżenie i apel (...) Apel do chrześcijanek o naprawę tego zła i rozświecenie mroków przez poświęcenie i służbę”. Dalej pisze: „Niektóre z nas zdają sobie sprawę, jak wiele miłości i litości od kobiet z ziem chrześcijańskich potrzeba, aby szukać i zbawić [7] kobiety Islamu – cierpiące, potrzebujące i pogrążone w grzechu. Nie zdajemy sobie sprawy z ogromu tej potrzeby, dopóki ktoś nam o tym nie opowie; nie odnajdziemy ich, dopóki nie usłyszymy ich krzyku”. Chrześcijanki na Zachodzie były zatem przekonane, że wypowiadają to, czego muzułmanki nie są w stanie wyrazić bądź pozwalają usłyszeć zdławione głosy „innych” – w służbie zbawienia chrześcijańskiego. A działo się to w czasach wiktoriańskich, gdy kobiety nie miały prawa głosu, w przestrzeni publicznej zjawiały się niezwykle rzadko, a w domu miały być aniołami. Misjonarki były zazwyczaj odważne i niezależne, choć często wyjeżdżały w charakterze żon.

Zasmucający jest fakt, że echo tej retoryki pobrzmiewa we współczesnych liberalno-feministycznych rozważaniach dotyczących kobiet na całym świecie. Dość wspomnieć amerykańską organizację Feminist Majority z jej kampanią na rzecz afgańskich kobiet lub szerszy dyskurs dotyczący praw człowieka w stosunku do kobiet. Podobnie jak wspomniane misjonarki, liberalne feministki odczuwają dojmującą potrzebę wypowiadania się w imieniu Afganek czy innych muzułmanek w języku praw kobiet czy praw człowieka. Uważają się za oświeconą grupę, która ma wizję i wolność, wszędzie na świecie może pomóc cierpiącym kobietom w uzyskaniu należnych praw i wyrwać je z rąk mężczyzn bądź uwolnić od ucisku tradycji religijnej.

Taka konstrukcja – kobieta jako byt potrzebujący litości i czekający na wybawienie – implikuje nie tylko to, że chce się ją zbawić od czegoś, lecz także, że ma to być wybawienie dla czegoś, dla innego świata i systemu. Ile przemocy może wymagać

takie przeobrażenie? Na podstawie jakich przesłanek sądzymy, iż to, dla czego chcemy je wybawić, w jakikolwiek sposób przewyższa to, w czym żyją? Wszelkie projekty wybawiania innych kobiet opierają się na zachodnim poczuciu wyższości – i jednocześnie je potęgują. To wszystko pachnie protekcyjną arogancją, która we mnie – jako antropolożce wrażliwej na odmienne style życia – budzi niesmak. Dużo czasu spędziłam wśród rozmaitych grup muzułmanek i mam jakieś pojęcie o tym, jak one same siebie postrzegają i jak się cenią. Wiem też, że je podziwiam i kocham jako dzielne i bogate duchowo kobiety.

Należy zdać sobie sprawę, iż na tym świecie różne drogi prowadzą ku zmianie społecznej i nabrać do nich szacunku.

Czyż nie może być wyzwolenia w ramach islamu? Ideę tę zgłębiało wiele kobiet, wystarczy wspomnieć islamskie feministki w Iranie. A poza tym – czy faktycznie wyzwolenie albo wolność to cele, do których dążą wszyscy ludzie, w tym wszystkie kobiety? Czy naprawdę emancypacja, równość i prawa należą do języka uniwersalnego? A może rozmaite grupy ludzi cenią wyżej inne pragnienia – np. życie w gronie bliskiej rodziny, w pobożności, bądź po prostu bez wojen i przemocy?

Można bowiem przyjąć rozmaite perspektywy, z których część podważa przekonanie o wyższości Zachodu. Dla przykładu, pewien cieszący się nie najlepszą sławą islamista rzucał w twarz Stanom Zjednoczonym następujące oskarżenie: „Jesteście narodem, który wykorzystuje kobiety jako towary konsumpcyjne lub narzędzia reklamy, nawołujące klientów do zakupu. Używacie tej płci do obsługi pasażerów, gości i obcych, po to, aby zwiększać swoje zyski. A potem rozprawiacie, jak drogie jest waszym sercom wyzwolenie kobiet (...). Jesteście narodem, który praktykuje handel seksem we wszystkich jego – bezpośrednich i pośrednich – formach. Na nim opiera się potęga wielkich korporacji i całego establishmentu – a nosi to nazwę sztuki, rozrywki, turystyki, wolności bądź jakiegokolwiek inne oszukańcze miano, które jesteście w stanie mu przypisać [8]. Bardziej umiarkowani apologetci muzułmańscy również bronią

islamu przed padającym z Zachodu oskarżeniem o seksizm. W nowych studiach nad islamem [9] znalazł się rozdział zatytułowany „Islam jest seksistowski”, gdzie w 28 punktach zarzut ten obalono, wyjaśniając wersety koraniczne i opisując stanowisko proroka Mahometa w rozmaitych kwestiach dotyczących statusu kobiety. Autor zwraca też uwagę na to, jak późno w niektórych państwach europejskich kobiety uzyskały prawo głosu (np. Szwajcaria – 1971 r.) i na to, ile kobiet sprawowało najwyższe urzędy w państwach islamskich, zajmując fotel prezydenta bądź premiera (5 kobiet w Pakistanie, Bangladeszu, Turcji i Indonezji), podczas gdy dotychczas żadna kobieta nie została prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Czy to, co obrońcy islamu określają jako seksualną eksploatację kobiet bądź brak dostępu do władzy państwowej, jest powodem do litości nad Amerykankami czy Europejkami? Dla nas brzmi to absurdalnie. Potrafimy odpierać te zarzuty na milion sposobów. Jeśli nawet krytycznie odnosimy się do traktowania kobiet w Europie czy w USA, jeśli nawet mówimy o zjawisku szklanego sufitu, które uniemożliwia specjalistkom osiągnięcie najwyższych stanowisk (te bowiem zarezerwowane są dla mężczyzn), jeśli dostrzegamy, że w tym systemie ogromna liczba gospodarstw domowych, w których funkcję głowy rodziny pełni kobieta, sytuuje się poniżej granicy ubóstwa i jeśli nawet zwracamy uwagę na ogromną liczbę gwałtów, przypadków molestowania seksualnego czy wykorzystywania kobiet w reklamach – w żadnym razie nie uważamy tych zjawisk za odbicie opresywnego charakteru naszej kultury, ani za powód do potępienia chrześcijaństwa jako panującej tradycji religijnej. Wiemy, że przyczyny tego stanu rzeczy są złożone, a niektórzy z nas angażują się, by go zmienić.

Podobnie, powinniśmy przyjąć, że wiele kobiet w świecie muzułmańskim może uważać zarzut ucisku za absurdalny bądź irytujący. Wśród nich znalazłyby się „zwykłe” muzułmanki, jak te, z którymi miałam okazję mieszkać na wsi, oraz feministki czy inne reformatorki, które od końca XIX w. dostrzegały

problem pozycji kobiet w swoich społeczeństwach. Trzeba być ostrożnym, aby nie popaść w perspektywę dwubiegunową, która umieszcza feminizm wyłącznie po stronie Zachodu. W Trzecim Świecie, w tym w wielu częściach świata muzułmańskiego, jest bowiem dużo feministek.

Niektóre określają się jako feministki islamskie, inne zaś nie. Wszystkie jednak stają przed trudnym dylematem, gdy zachodnie feministki inicjują kampanie, za których sprawą stają się one bezbronne wobec oskarżeń o zdradę, padających ze strony miejscowych konserwatystów – islamistów czy nacjonalistów. Bliskowschodnie badaczki, takie jak pochodząca z Iranu Afsana Nadżmabadi, twierdzą obecnie, że szkodliwe jest nie tylko uproszczone pojmowanie historii w kategoriach rzekomej opozycji pomiędzy Zachodem a światem Islamu, ale że równie groźne strategicznie jest zakładanie opozycji kulturowej pomiędzy fundamentalizmem muzułmańskim a zachodnim feminizmem. Ogromna liczba ludzi, którzy w krajach muzułmańskich poszukują alternatywy dla istniejących niesprawiedliwości, którzy mogliby porzucić podziały i czerpać z doświadczeń innej historii czy kultury, którzy nie godzą się na utożsamianie pojęcia „feministka” z pojęciem „kobieta Zachodu”, staje przed alternatywą: „jesteś z nami czy przeciw nam?”. W ten sposób wszyscy jesteśmy zastraszeni.

TRADYCJA A WOLNY WYBÓR

Warto podkreślić coś jeszcze: rzecz nie tylko w tym, że muzułmanki włącza się w projekty na rzecz praw kobiet na naszych warunkach, lecz również w tym, że wiele kobiet w innych częściach świata niekoniecznie odczuwa niedostatek praw. Nie mam tu na myśli jakiegoś samooszukiwania się czy fałszywej świadomości – czyli sytuacji, w której kobiety po prostu nie zdają sobie sprawy, że są przedmiotem ucisku. Sądzę jednak, iż trzeba przyjąć, a może nawet docenić różnorodność warunków, w których ludzie przeżywają swoje życie. W książce *Writing Women's Worlds*, eksperymentalnej „feministycznej” rozprawie etnograficznej poświęconej Beduinkom z plemienia

Aulad Ali w Egipcie, chciałam opowiedzieć historie kobiet posługując się kategoriami stosowanymi przez nie same. Starałam się także wychwycić kryteria, którymi się posługują, oceniając innych i wyrażając roszczenia.

Historie małżeńskie stanowią doskonały dowód na nieadekwatność opozycji pomiędzy wyborem a przymusem, która kształtuje nasze pojmowanie różnic pomiędzy kobietami Zachodu a muzułmankami, i na konieczność uznania, że istnieją „prawa” o rozmaitej konstrukcji. Znane mi dziewczęta ze społeczności beduińskiej potrafiły sprzeciwić się konkretnemu zaaranżowanemu dla nich małżeństwu, ale nigdy nie budziła ich wątpliwości podstawowa zasada, zgodnie z którą aranżowanie małżeństwa należy do zadań rodziny. Śpiewały piosenki o młodych mężczyznach, których pragnęłyby poślubić: z którymi nie łączyłyby ich więzi pokrewieństwa, którzy mieliby wykształcenie czy też jeździli samochodami bądź ciężarówkami konkretnej marki. Jednak to rodzina miała wybrać stosownego kandydata. One zaś, gdy ten im nie odpowiadał, stwarzały trudności, często uniemożliwiające faktyczne zawarcie zaaranżowanego małżeństwa. Tymczasem nawet beduińska liryka miłosna – temat mojej pierwszej książki *Veiled Sentiments* [11] – wyraża wprawdzie uczuciowe rozterki i tęsknoty, lecz nie stanowi żadnego buntu. W pełni mieści się w ramach systemu norm, w którym małżeństwa się aranżuje, zachowująca się z godnością kobieta nie powinna okazywać żadnego zainteresowania mężczyznami, a małżonkowie nawet po ślubie nie okazują uczuć publicznie. Od wielu dziewcząt i matek słyszałam, z jakim ryzykiem wiąże się małżeństwo z miłości i wszystkie one ceniły sobie rolę odgrywaną w tej sferze przez rodzinę, ta bowiem zapewnia kobiecie pomoc i ochronę.

Co ciekawsze, kobiety w małżeństwie, gdy mąż je źle traktował, często dochodziły swoich „praw” – częściowo opartych na pewnej interpretacji prawa islamskiego i zwyczajowego, ale głównie wpływających z dojmującego poczucia sprawiedliwości, które wykształciły poprzez obserwację praktyki swojej społeczności,

oraz z głęboko osadzonego przekonania o własnej wartości i doniosłości swoich obowiązków.

Jeszcze lepszym przykładem problemów wynikających z naszego przekonania, że doskonale wiemy, czego pragną kobiety, jest kwestia poligynii w tej społeczności. W książce *Writing Women's Worlds* cały rozdział poświęcam zmiennym stosunkom, poczuciu solidarności, smutkom i złościom w pewnym poligamicznym małżeństwie, z którym byłam bardzo zaprzyjaźniona. Problemem dla dwóch pierwszych żon w tym stadle nie był wcale fakt, że mąż poślubił trzecią. Praktyka ta bowiem znajduje ugruntowanie w prawie islamskim i jest realizowana z rozmaitych powodów: np. dążenia do posiadania dzieci bądź zapewnienia bezpieczeństwa kobietom pozostającym bez środków do życia. Znaczenie miało tu co innego: typy osobowości, konkretne historie, zachowania i uczucia między członkami tego małżeństwa. Charakter wyrzutów i pretensji jednej z żon, która opowiedziała mi długą historię o tym, jak po trzecim ślubie męża znalazła się w wybitnie niekomfortowej sytuacji, znacznie odbiegał od tego, czego mogłam oczekiwać. Pod koniec opowieści na moje współczujące pytanie, czy była zazdrosna, odpowiedziała wprost: „Nie, nie byłam zazdrosna, tylko zła o to, że zostałyśmy potraktowane nieuczciwie. Czyż nie jesteśmy wszystkie takie same?”. Trudno takie stanowisko nazwać liberalnym argumentem na rzecz praw człowieka dotyczących kobiet czy też przeciwko opresywnemu charakterowi wielożeństwa. Argument ten zasadza się bowiem na przekonaniu, że zgodnie z Koranem i beduińskimi ideałami żony mają prawo do tego, by mąż traktował je w sposób absolutnie równy.

Po co snuję te opowieści o poszczególnych mieszkankach Bliskiego Wschodu czy feministkach w świecie muzułmańskim? Amerykańska intelektualistka przyjmująca punkt widzenia feminizmu liberalnego, Susan Moller Okin, w znanym eseju [12] sformułowała stanowisko, które wywołało falę krytyki. Odważnie napisała, że kobiety z „patriarchalnych” kultur mniejszościowych (tekst był poświęcony zasadniczo

mniejszościom kulturowym w USA, lecz odnosił się do kultur „patriarchalnych” na całym świecie) „miałyby się znacznie lepiej, gdyby kultura, w której się urodziły, albo wymarła (a jej członkowie zintegrowali się z otaczającą ich mniej seksistowską kulturą), albo – co lepsze – gdyby udało się skłonić ją do przemian zwiększających równość kobiet”.

Powiedzieć, że czyjaś kultura powinna wyrzucić – mocna to teza. Przypomina stanowisko prezbiteriańskich misjonarek, tak bardzo przekonanych, że kobiety na całym świecie winny kroczyć jedynie słuszną chrześcijańską drogą. Tymczasem powinniśmy mieć więcej szacunku dla innych. Trzeba przyjąć, że ludzie niekoniecznie muszą mieć ochotę zrywać ze swoją kulturą i światem społecznym – większość bowiem ceni sobie swój sposób życia i nie lubi słuchać, że powinna porzucić swoje przekonania religijne. Raz jeszcze zajrzyjmy do pracy Saby Mahmood poświęconej młodym Egipcjankom lat 80. i 90., których decyzja o założeniu zasłony wpływała z chęci życia życiem dobrej muzulmanki. Mahmood odrzuca idee filozofów liberalnych, uparcie wynoszących na piedestał wybór indywidualny. Opisuje dążenie tych kobiet do tego, by kierować się w życiu społecznie obowiązującymi zwyczajami religijnymi, które są traktowane „jako możliwości, rusztowanie, przy pomocy którego można realizować siebie”, a nie oznaki podporządkowania jednostki. Twierdzi, że pragnienie przyjęcia ideałów z zewnątrz (ze świata islamskich praktyk religijnych, tekstów i przepisów prawnych) zadaje kłam stanowisku oddzielającemu jednostkę od społeczeństwa, na którym to oddzieleniu zasadza się cała liberalna myśl polityczna. Zdaniem Mahmood, należy zakwestionować (nowoczesne amerykańskie) rozróżnienie pomiędzy „prawdziwymi pragnieniami podmiotu a obowiązującymi konwencjami społecznymi”, stanowiące podłoże większości teorii liberalnych. Jak już wspomniałam, opisuje ona kobiety, które chcą się modlić i być „blisko Boga”, a zasłona i skromność stanowią dla nich elementy przemyślanego projektu moralnego kształtowania siebie. Czyż można powiedzieć, że to nieprawda?

Wszelkie nasze wybory są kształtowane przez dyskursy, położenie społeczne, konfiguracje geopolityczne i nierówność sił w historycznie i lokalnie swoistych przestrzeniach. Ci, dla których wartości religijne są czymś ważnym, traktują je jak ideał, do którego należy dążyć, a nie jak przymus.

Do koncepcji Saby Mahmood dotyczącej kobiet w świecie muzułmańskim i naszego do nich stosunku warto dodać coś jeszcze. W żadnym wypadku nie można powiedzieć, że kobiety te są od nas całkowicie odmienne, absolutnie z nami niezwiązane, że żyją w jakimś innym świecie i we własnej rzeczywistości.

Wprawdzie żyją we własnych realiach, ale tak czy inaczej są ukształtowane poprzez układ wzajemnych powiązań między różnymi częściami świata, które dziś popularny dyskurs cywilizacyjny określa jako Zachód i nie-Zachód, świat judeochrześcijański i muzułmański. Wiele dzisiejszych różnic to wytwory nie odmiennych, lecz splecionych ze sobą historii, interakcji w epoce wypraw krzyżowych, kolonializmu czy globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych.

Można pragnąć dla kobiet sprawiedliwości, ale czy jesteśmy w stanie zaakceptować to, że mogą istnieć rozmaite idee sprawiedliwości, a różne kobiety mogą wybrać przyszłość inną niż ta, którą my uważamy za najlepszą? I że wybory, przed którymi stoją, to wynik sytuacji, w których znalazły się przy naszym przemożnym udziale? Mój wniosek jest taki, że jeżeli interesuje nas sytuacja kobiet, które nie należą do białej zachodniej klasy średniej, nie powinniśmy się zajmować kwestią zasłon ani wołać o wybawienie, lecz zająć się tym, co robić, by świat stał się bardziej sprawiedliwy. Mój postulat poszanowania różnicy nie jest tym samym, co stanowisko relatywizmu kulturowego – zgodnie z którym wszystko, co się dzieje bądź stanowi element jakiejś kultury, należy zostawić w spokoju – bo nie uwalnia nas, ludzi żyjących w uprzywilejowanej i panującej części świata, od pytania o naszą odpowiedzialność za sytuację, w której znaleźli się inni i za stojące przed nimi wybory.

Islamskie ruchy fundamentalistyczne wyrosły przecież w świecie ukształtowanym przez ingerencje mocarstw zachodnich w życie mieszkańców Bliskiego Wschodu. Pewne najbardziej konserwatywne i opresywne wobec kobiet ruchy rozwinęły się na skutek interwencji Zachodu – np. CIA wpompowała 3 miliardy dolarów w radykalne ruchy w Afganistanie, mające obalić marksistowski rząd. Ten zaś przeprowadzał intensywną modernizację, której element stanowiła edukacja kobiet na skalę masową.

Sądzę, że jeśli chcemy zajmować się kobietami – w tym muzułmankami – chyba powinniśmy zacząć pracę od siebie i sprawić, by polityka amerykańska i europejska stała się bardziej ludzka. Jeżeli zaś chcemy angażować się w odległych krajach, to tylko w takim duchu, aby wspierać tych, którzy działając w ramach swoich społeczności, za cel stawiają sobie poprawę warunków życia kobiet (i mężczyzn). Cokolwiek robimy, nasz punkt wyjścia powinien stanowić szacunek dla innych. Trzeba myśleć w kategoriach sojuszy, koalicji i solidarności, a nie wybawienia czy litości. Przede wszystkim zaś powinniśmy skończyć z biało-czarnymi wizerunkami muzułmanek.

Autor: Lila Abu-Lughod

Tłumaczenie: Katarzyna Bielińska

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORCE

Lila Abu-Lughod – Antropolożka palestyńsko-amerykańska, profesor studiów kobiecych na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Autorka m.in. *Writing Women's Worlds: Bedouin Stories* (University of California Press 1993), *Veiled Sentiments: Honor and Poetry in a Bedouin Society* (University of California Press 2000), *Local Contexts of Islamism in Popular Media* (Amsterdam University Press 2007), *Nakba: Palestine, 1948, and the Claims of Memory* with Ahmad H. Sa'di (Columbia University Press 2007).

PRZYPISY

[1] Por. L. Abu-Lughod, „Do Muslim Women Need Saving? Reflections on Cultural Relativism and its Others”, *American Anthropologist*, t. 104 nr 3, 2002, s. 783-790; Ch. Hirschkind, S. Mahmood, „Feminism, the Taliban, and Politics of Counter-Insurgency”, *Anthropological Quarterly*, t. 75 nr 2, 2002, s. 339-354.

[2] E.W. Said, *Orientalizm*, Warszawa, PWN 1993.

[3] M. Alloula, *The Colonial Harem*, Minneapolis, University of Minnesota Press 1986.

[4] H. Papanek, „Purdah in Pakistan: Seclusion and Modern Occupations for Women”, H. Papanek, G. Minault (red.), *Separate Worlds*, Columbus, South Asia Books 1982, s. 190-216.

[5] S. Mahmood, *Politics of Piety*, Princeton, Princeton University Press 2005.

[6] A. Van Sommer, S.W. Zwemer, *Our Moslem Sisters: A Cry of Need from Lands of Darkness Interpreted by Those Who Heard It*, Nowy Jork, The Young People's Missionary Movement 1907.

[7] Nawiązanie do Ewangelii wg św. Łukasza – Łk, 19,10 – „Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”. *Biblia Tysiąclecia*, Poznań – Warszawa 1983, s. 1205.

[8] O. Bin Laden, *Messages to the World: The Statements of Osama bin Laden*, Londyn, Verso 2005, s. 166-68.

[9] M.Z. Husain, *Global Studies: Islam and the Muslim World*, Dubuque, McGraw Hill – Dushkin 2005, s. 61-62.

[10] L. Abu-Lughod, *Writing Women's Worlds: Bedouin Stories*, Berkley, University of California Press 1993.

[11] L. Abu-Lughod, *Veiled Sentiments: Honor and Poetry in a Bedouin Society*, Berkeley, University of California Press 1986.

[12] S.M. Okin, Is Multiculturalism Bad for Women?, Princeton, Princeton University Press 1999.